OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 15—30 LISTOPAD 1937 NR 12-13 ROK V

ANTONI GOŁUBIEW

MODA NA KATOLICYZM

W życiu politycznym katolicyzm zrobił się modny Pojęcie mody użyłem zupełnie celowo. Ale jest to moda częściowo utylitarna — różne ugrupowania polityczne (Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, O. N. R., O. Z. N., Konserwatyści i inne grupki pomniejsze) włączają katolicki pogląd na świat do swoich deklaracyj ideowych.

Świat dzisiaj dzieli się według dwu linii podziału: jedna — to christianizm i materializm, druga — to nacjonalizm i kosmopolityzm. Te dwie linie podziału nie zawsze pokrywają się ze sobą. Niemcy są tego typowym przykładem — nacjonalizm niemiecki zaczyna się dziś skłaniać raczej ku postawie materialistycznej, a choć nie wiemy jeszcze, jak losy narodu niemieckiego potoczą się w przyszłości, nie ma żadnej wątpliwości, że ewolucja, jaką dziś Niemcy przeżywają raczej skłania do przypuszczania, że zbaczają z jedynej słusznej drogi każdego nacjonalizmu. Polska rozumie, że konieczne jest jak najwyraźniejsze wyodrębnienie się jej ideowego oblicza od obu monolitów ideowych, z którymi sąsiaduje. Jest to już truizm, powtarzany zarówno na lewicy jak i na prawicy politycznej, używając tych, dziś już zupełnie historycznych określeń. Dlatego też dla każdego staje się jasne, że nacjonalizm polski powinien być nacjonalizmem chrześcijańskim. To jest pierwszy wzgląd utylitarny, o którym mówiłem na początku.

Drugi jest — że się tak wyrażę — jeszcze „utylitarniejszy". Chodzi o pozyskanie sympatii dla swego obozu wśród olbrzymiej masy ludzi wierzących, katolików z przekonania czy choćby z tradycyjnego przyzwyczajenia. Nie chcę tu zarzutów kierować w stronę jakiegoś specjalnie ugrupowania politycznego. Ale — powiedzmy szczerze — któraż jest zupełnie czysta w tym względzie?

Owóż moda ta pozornie jest niby objawem pocieszającym. Niestety — katolicyzm nie znosi ani mody, ani względów utylitarnych. Jeśli te względy są czymś ubocznym, akcedentalnym — to jeszcze nic złego. Gdy jednak zaczynają wypływać jako wzgląd główny, grozi to tysiącznymi niebezpieczeństwami.

Deklaracje wymienionych i niewymienionych stronnictw rozpoczynają się przeważnie od słów „Bóg", „Kościół katolicki", „etyka chrześcijańska". Ale słowa te znaczą zbyt wiele, żeby być tylko słowami. Niewątpliwie we wszystkich tych stronnictwach są liczni głęboko wierzący katolicy. Ci muszą pamiętać, że odpowiedzą kiedyś na Sądzie Boskim nie tylko za złe użycie powierzonych im talentów, lecz również za talenty, które zmarnowali. Rola ich nie może być bierna. Dbać muszą, by w obozach, w których widzą zbawienie Polski, nie wytworzyła się postawa ideowa, ów najgłębszy sens wewnętrzny, zasadniczo sprzeczny z katolicyzmem. Chodzi tu i o wykreślanie celów zgodnych z katolicyzmem i o wybieranie środków — może to przede wszystkim! — które nie będą zaprzeczeniem owych największych słów, tak pięknie zdobiących czoło deklaracji ideowej.

W zrozumieniu tego nie stronimy w naszym piśmie od omawiania zagadnień politycznych. Być może sami często błądzimy i niejedną kwestię wypaczamy. Ale mamy gorącą wolę służenia sprawie katolickiej także na odcinku politycznym — jak na wszystkich innych odcinkach. Nie należąc do żadnego obozu, przyjmujemy jedynie postawę zasadniczą w dzisiejszym podziale świata: katolicką i narodową. Jesteśmy w jednym obozie ze wszystkimi, którzy tę właśnie postawę przyjmują. A jest to postawa bardzo szeroka. Dlatego też zapraszamy na swe łamy każdego, kto tę zasadniczą postawę uzna. Przedyskutujmy wspólnie to podstawowe zagadnienie — zagadnienie katolickie postawy politycznej współczesnego Polaka.

GUSTAW NOWODWORSKI

DWA SENTYMENTY

W Polsce istnieje bardzo duży sentyment do Francji. Sentyment ten jest wynikiem wdzięczności Polaków za przyjazny stosunek społeczeństwa francuskiego do emigracji polskiej w wieku ubiegłym. Polacy lubią się roztkliwiać nad sobą i lubią, jak się nad nimi roztkliwiają — to nasza cecha narodowa. Do oceny polityki opinia publiczna jest mniej zdolna. Dziwnym objawem w Polsce jest fakt, że zbyt mało mamy entuzjastycznego stosunku do siostrzycy łacińskiej Francji — Italii. Italii przecież zawdzięcza Polska znacznie więcej pod względem kulturalnym i politycznym. Bezpośrednie nawiązanie stosunków z Watykanem dało możność przekształcenia się księstwa polskiego w królestwo. Złoty wiek kultury polskiej — to wpływy włoskie. Jeślibyśmy zreasumowali wpływy różnych narodów na nasz kraj, to kto wie, czy palmę pierwszeństwa nie musielibyśmy oddać Włochom.

Dlaczego więc tak obecnie mało jest rozwinięte poczucie sentymentu do Włoch wśród Polaków w porównaniu z entuzjazmem, jakim cieszy się Francja? Wiek XIX okres, gdy zarówno Polska, jak i Włochy były przedmiotem prawa międzynarodowego spowodował rozluźnienie więzów historycznych. Polacy nie mogli zwracać się do Włoch o pomoc w swych sprawach. Lecz dziś koło historii się obróciło.

Mniejsza jednak o opinię publiczną. Dziwniejszym jest fakt zapoznania sprawy stosunków polsko-włoskich przez wybitnych polityków i pisarzy politycznych zarówno włoskich, jak i polskich. W doskonałej książce A. Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją" został pominięty całkiem problem stosunków polsko-włoskich. Istotnie, ujmując rzecz ściśle, z punktu widzenia polityczno-historycznego Włochy, jako państwo, małą rolę odegrały w polityce polskiej. Wpływ jednak Watykanu na polską politykę zagraniczną był duży. Polityki zaś watykańskiej bez reszty od włoskiej wyodrębnić nie można. Pominięcie stosunków polsko-włoskich jest wynikiem ściśle historycznego kąta widzenia autora.

Polityka nie opiera się wszakże wyłącznie na historii.

Polska i Włochy graniczą z potężnym oceanem niemieckim. Obydwa narody ucierpiały wiele od pangermanizmu. Obecnie istnienie Austrii, państwa buforowego, stworzonego również dzięki mądrej polityce włoskiej, nie zmusza Włochów do szukania sojuszników przeciw Niemcom. Hitler jednak, mimo układów z Italią, wcale Anschlussu się nie wyrzekł. I po zaspokojeniu przez Niemcy swych apetytów kolonialnych przyjdzie kolej na Austrię. Wówczas Italia będzie zmuszona szukać sprzymierzeńców.

Antagonizm włosko-francuski istnieje. Nizzy tak prędko Italia się nie wyrzeknie i nie przestanie patrzeć okiem zazdrosnym na kolonie afrykańskie. Również problem hegemonii na morzu Śródziemnym poważnie zamąca idyllę włosko-francuską.

Anglia jest zainteresowana w zwróceniu imperializmu niemieckiego w kierunku południowym, więc sprzyjać Włochom nie będzie. Italia w przeciwieństwie do Francji nie będzie szukała sprzymierzeńca w dalekiej Rosji. Nie tylko zbyt obca jest kulturze łacińskiej azjatycka Rosja, ale ponadto Włosi widzą w Rosji rywala na Bałkanach i w dużym stopniu też na morzu Śródziemnym. — Wobec tego Włochy są zainteresowane w istnieniu Polski jako dużego państwa z natury rzeczy antyniemieckiego.

Pomiędzy Włochami a Polską niema interesów sprzecznych, a są interesy wspólne. Istnieje więc podstawa do kollaboracji politycznej.

Zrozumienie się wzajemne narodów, poznanie wzajemne swych interesów przez Polaków i Włochów jest konieczne. Wspólne interesy tych dwóch państw są trwałe, nie są one objawem chwilowej koniunktury politycznej (obecnie kollaboracja polityczna włosko-niemiecka). Dlatego też powstanie stronnictwa propolskiego we Włoszech i odpowiednika jego — prowłoskiego w Polsce uważam za bardzo wskazane. Musi już dziś zaistnieć podstawa do przyszłej kollaboracji obu narodów, która zdaniem moim nastąpi już w niedalekiej przyszłości.

Obecnie współpraca ta jest we wszystkich dziedzinach dość słaba. Wydaje się nam, że nie odpowiada to istniejącym dzisiaj warunkom politycznym.

Trwałe porozumienie polityczne polsko-włoskie jest bezwątpienia w chwili obecnej fragmentem najtrudniejszym do realizacji, jest przedwczesne. Pomiędzy Italią i Polską trwa subtelna gra o dogodne skierowanie ekspansji niemieckiej. Włosi powiadają: wszędzie — byle nie „Anschluss". A właśnie w interesie Polski leży pochłonięcie Austrii przez Rzeszę. Jak zaznaczyliśmy powyżej, dopiero Anschluss narzuci konieczność trwałej współpracy Italii z Polską.

Nie rozumieją tego jeszcze wszyscy w Polsce. Nie rozumie zwłaszcza prasa endecka. Ale dla nas nie ulega żadnej kwestii, że taki jest właśnie wymóg polskiej racji stanu.

Jeżeli jednak współpraca polityczna natrafia na przeszkody, to nie widzimy ich absolutnie w płaszczyźnie gospodarczej i przede wszystkim kulturalnej.

Trzeba pamiętać, jak wielką rolę gra przygotowanie psychiczne narodów do współpracy. Otóż ani naród polski, ani włoski nie są w tej chwili do tej ściślejszej współpracy przygotowane. Ze strony Italii widzieliśmy wiele prób większego zainteresowania się Polską. Z naszej strony nie było odpowiedniego rewanżu kurtuazji. Obojętność szerszych mas inteligencji polskiej w stosunku do Włochów wydaje się nam zarówno niezrozumiałą, jak i szkodliwą.

Na nasz gust, trudno się dziwić, że Polaków przejmują i rozczulają wyryte na wspaniałym L'Arce de Triumphe nazwiska naszych bohaterów narodowych. Trudno się zresztą nie wzruszać nad grobem Małego Kaprala, spoczywającego w aureoli sztandarów z pod Marengo, Wagram, Jeny, Drezna, Lipska, Waterloo. Przecież to nie tylko wielka przeszłość Francji, ale również dni naszej chwały.

Francja imponuje swoją wspaniałą kulturą i pociąga żywo wielką tradycją braterstwa obu narodów.

Ale, czy nie za mało znamy złote karty przeszłości włoskiej i czy nie pozostają zapoznane tradycje współpracy włosko-polskiej. Tradycje żywsze i piękniejsze, niż nam się zdaje. Dlaczegóż interesujemy się tym tak mało? Nierównomierność obu sentymentów stanowczo jest zbyt duża i stanowczo niesłuszna.

Czas już dokonać właściwej rewizji. Tym więcej, że sentyment polsko-włoski bardziej odpowiada nakazom chłodnej racji stanu obu stron.

12—19 GRUDNIA 1937 XVI TYDZIEŃ SPOŁECZNY W WILNIE

FELICJAN MIRZYŃSKI

MUZYKA CHOCHOŁA

W numerze poprzednim „Pax" drukował zamiast artykułu wstępnego cytaty z Wyspiańskiego. Zdawały się snać Redakcji bardziej wymowne i aktualne, niż najlepszy artykuł wstępny.

W „Próbach Syntez" zwrócił uwagę Ignacy Matuszewski na niezmierną aktualność Wyspiańskiego dla obecnej chwili dziejowej. Ale inteligencja polska wciąż jeszcze nie rozumie Wyspiańskiego. Dramaty narodowe tego arcymistrza polskiego zdają się być dla wielu rekwizytami przeszłości.

Im więcej wgłębiamy się w myśl Wyspiańskiego, tym bardziej poszczególne fragmenty jego twórczości zaczynają się łączyć i w jedną całość, zespalać. Nie wszyscy rozumieją, że cała twórczość Wyspiańskiego jest jednym monolitem. Szukamy określenia, szukamy wyrazu, któryby oddać mógł tę jedność, któryby był streszczeniem owej syntezy. Bliskim prawdy zdaje się być określenie: walka o wyzwolenie narodu.

Nie o zrzucenie pęt niewoli chodziło tylko Wyspiańskiemu. Szukał wyzwolenia pełniejszego, doskonalszego. Marzył o wewnętrznym wyzwoleniu i do wyzwolenia tego prowadził.

Bo nie jest jeszcze pełną wolnością wybudowanie własnego państwa i odrzucenie zaborców. Pełna i doskonała wolność narodu to, tak jak i u jednostki, dopiero wolność wewnętrzna, odnalezienie swej indywidualności i stanie się sobą. Naród siebie musi odnaleść, swoją treść najgłębszą, najistotniejszą. Stać się w pełni wolnym, to przezwyciężyć wszelki przymus zewnętrzny, to stać się sobą. A stać się sobą, to znaczy stać się jednością.

„Pax" pisał o tym już nieraz i znów do myśli tej samej powracam, bo nie ma innej ważniejszej sprawy narodowej. O taką pełną i doskonałą wolność walczył Wyspiański. „Wesele" i „Wyzwolenie", „Warszawianka", „Noc Listopadowa" to różne etapy zmagań o wyzwolenie wewnętrzne narodu. Wciąż o tym piszemy... Zrozumienie, że największą sprawą narodową jest tragiczne zmaganie o doskonałą wolność i jedność narodu zbliża mię ideowo do najbardziej dynamicznej grupy młodego pokolenia narodowego, jaką jest grupa „Falangi". Ich Przełom Narodowy jest symbolem i skrótem tej samej myśli naczelnej.

Sens „Wyzwolenia" jest aż nadto jasny. A weźmy „Wesele"... Idźmy kolejno rozdział, za rozdziałem, wiersz za wierszem. Zawsze ta sama myśl, wszędzie jedna tragedia. Pęd do wielkości i gniotąca małość. Niemoc wewnętrzna. Nie możność zerwania pęt małości. Jakby ptak na uwięzi. Zrywa się raz po raz do lotu i zawsze nitka pętająca ściąga z powrotem na dół. Oto sens narodowych tragedii Wyspiańskiego.

Artysta szukał skrótu tej tragedii... I znalazł... Skrót przejmujący, straszny. Jest nim muzyka chochoła w „Weselu". Znamy te dwa takty monotonne i porywające zarazem. Oto właśnie -- jeśli tak można powiedzieć — melodia owej tragedii. Siła i niemoc — poryw i więzy. Jeden akord jest jakby porywem a drugi przygniataniem do ziemi. Muzyka ta, to cała zarazem treść „Wesela".

I nie tylko „Wesela"... Wielkie porywy, sny o potędze, sny o wielkości i straszny kaptur chochoła, kaptur niemocy. Pod tym kapturem niemocy gniją złóża energii narodowej. Największe wzloty kończą się deklamacją i rozpaleniem wewnętrznego żaru duchowego, bo nie ma sił dla rozcięcia słomianych pęt chochoła.

Ferdynand Goetel opisuje, że muzykę tę usłyszał raz niespodziewanie na drugim krańcu świata. Było to pod Himalajami. Mnisi budyjscy wyprawiali tańce religijne przy dźwiękach tej samej melodii, co muzyka chochoła. Działo się to w maleńkim samotnym klasztorze u stóp olbrzymiej ściany jednego z najwyższych szczytów świata. Patrząc na zaśnieżony i ginący w chmurach szczyt zrozumiał Goetel sens muzyki i zawarty w niej sens życia tych ludzi. Porywy ducha ludzkiego i odczucie nicości wobec olbrzyma przyrody. Melodia ludzi żyjących od wieków w bezsilnych zmaganiach z potęgą natury. Porywy i niemoc — tak jak u Wyspiańskiego.

Muzyka chochoła rozlega się wciąż nad Polską...

* * *

Piszący te słowa był na zebraniu, gdzie się zetknęli przedstawiciele „Młodej Polski" z ludźmi reprezentującymi t. zw. starszą sanację, wywodzącą się z dawnego B. B. W. R. Przyjęcie, którego doznali reprezentanci „Młodej Polski" było — mówiąc najoględniej — nieżyczliwe. Pod pokrywką krytycyzmu wyczuwało się niechęć, uprzedzenie, a nieraz prawie nienawiść.

Rzeczy zresztą dobrze znane. Wszyscy wiedzą jaki jest stosunek większości sfer t. zw. sanacyjnych do „Młodej Polski". Opozycja legionistów zaznaczyła się od początku bardzo jaskrawo. To samo zostało też podkreślone na ostatnim zjeździe P. O. W. w Wilnie. Płk. Koc chciał zrobić eksperyment nacjonalistyczny. Eksperymentem miała być „Młoda Polska". Dziś już widać, że próba wypadła ujemnie. Opory w sanacji okazały się zbyt duże. Piłsudczycy nie chcą adoptować młodych narodowców. Nie chcą znać nawet intruzów z O. N. R. Tak wygląda sytuacja w obecnej chwili. Zdaje się, że obraz nie został przez nas przejaskrawiony.

Zastanówmy się nad sytuacją. Popatrzmy na rzecz ze stanowiska piłsudczyków.

Źle jest czy dobrze, ale jest fakt, że 80% młodej inteligencji polskiej wyznaje ideologię narodową. Przejmuje ich żywo — nieraz może przesadnie — sprawa odżydzenia Polski, chcą dalej złamania wpływów wszelkich międzynarodówek politycznych. Taki jest zasadniczy kompleks myślowy ogromnej większości młodej inteligencji. Ze względu na dominujące w sanacji tradycje liberalne i niezrozumienie postawy narodowej ci młodzi związali się mocno z opozycją prawicową.

Wiemy jak sojusz ten oceniali piłsudczycy. Zarzucono młodzieży partyjnictwo, popieranie bankrutów i reprezentantów przeszłości. Widzieliśmy jakże liczne usiłowania rozerwania owego mariażu. Stosowano prośby i groźby. Ileż to razy głos zabierał Bogusław Miedziński, perswadował, pouczał i wstydził. Także ś. p. Stpiczyński zapraszał do wspólnego stołu. Mówiono, że wstyd trzymać z partyjnikami, że prawdziwy nacjonalizm reprezentują ludzie dawnego obozu niepodległościowego. Za uparte trzymanie się starych endeków spadały na młodych różnorodne represje.

Zaczęły wreszcie zachodzić zmiany w pożądanym — zdawałoby się — dla piłsudczyków kierunku. Endecja zaczęła się łamać. Jedna po drugiej następowały secesje z szeregów Stronnictwa Narodowego. Teraz jeden odłam zgłasza gotowość współpracy z obozem piłsudczyków — jest nim „Młoda Polska". I cóż?... Wiemy jaki jest stosunek strony drugiej. Czynniki najwyższe ustosunkowały się życzliwie, ale i one też rychło zaczęły kapitulować pod naciskiem. Elementy, które stanowią ekipę główną piłsudczyków, zachowały się opornie. Dla świętej zgody ofiarowano „Młodą Polskę".

Piłsudczycy nie mają młodzieży za sobą, brak im następcy tronu. Jakaż jest ich polityka wobec tych, co z konieczności muszą być spychaczami, wobec młodego pokolenia inteligencji polskiej. Odpowiedź dać na to niełatwo... Wydaje się nam, że żadna. Bo nie umiemy dopatrzyć się żadnej konsekwentnej myśli.

Gdy są w opozycji przeklina się i wyklina za jałową negację, za niewłaściwy stosunek do Józefa Piłsudskiego i do wielkiej po nim spuścizny. Gdy porzucają stanowisko opozycyjne i chcą przejść do czynnej współpracy z obozem pomajowym, wyklina się jeszcze zawzięciej, wyklucza się od współpracy i zabrania się im przyznawać do spuścizny po Józefie Piłsudskim. Co mają robić młodzi nacjonaliści trudno ustalić. — Źle gdy są w opozycji — jeszcze gorzej gdy opozycję porzucają. Zawsze negacja zacięta, bezwzględna, niczym nieprzejednana. Odpowiedź stale jedna i ta sama: precz! precz! precz!

Piłsudczycy podjęli kiedyś wielką stawkę dziejową. Poszli za Komendantem w sierpniu 1914 roku i razem z nim stali się solą ziemi polskiej w owe tragiczne i ciężkie dni. Tej zasługi i tej ofiary nikt im ująć nie potrafi.

Dziś byli legioniści są elementem w narodzie niepopularnym. Zarzuca się im uprzywilejowane stanowisko i oportunizm życiowy. Mówi się często, że są elementem już starym i zużytym i stanowią szkodliwą zaporę w rozwoju życia narodowego.

Tę tak prostą kwalifikację trudno mi przyjąć. Pomimo wszystko piłsudczycy stanowią jednak napewno zdolną ekipę polityczną. Nie widzimy nigdzie, w żadnym innym obozie ludzi równie zdolnych, równie zdecydowanych i przeto zdolnych do ponoszenia odpowiedzialności za państwo. Nie wydaje się mi, by była możliwa jakaś konfiguracja polityczna całkowicie bez udziału piłsudczyków. Weszli zbyt mocno w życie polskie, stali się jego szkieletem. Wątpię bardzo, czy w obecnym pokoleniu jest gdziekolwiek jakiś zespół inny równie zdolny do utworzenia tak, pomimo wszystko, mocnego rusztowania. Najobiektywniej sytuację oceniając, powiedzieć trzeba,

---

PODPROTEKTORATEM

JEGO EM. KSIĘDZA PRYMASA KARD. AUGUSTA HLONDA

ODBĘDZIE SIĘ W WILNIE W DNIACH 12 – 19 GRUDNIA 1937

XVI TYDZIEŃ SPOŁECZNY

S. K. M. A. „ODRODZENIE"

Kuźnica młodej katolickiej myśli społecznej i filozoficznej

Temat ogólny Tyg. Społ.: Stosunek społeczeństwa do Boga

PRELEGENCI:

Prof. Dr Franciczek Bossowski, Wilno; Prof. Dr Ignacy Czuma, Lublin; Artur Górski, Warszawa; Prof. Dr Konrad Górski, Wilno; Prof. Dr Oskar Halecki, Warszawa; Prof. Dr Iwo Jaworski, Wilno; Ks. Prof. Dr Michał Klepacz, Wilno; Ks. Dr Kazimierz Kucharski, Wilno; Prof. Dr Mieczysław Limanowski, Wilno; Ks. Prof. Dr Konstanty Michalski, Kraków; Dr Jan Mosdorf, Warszawa; Stanisław Skwarczyński, Warszawa; Dr Stanisław Stomma, Wilno; Doc. Dr Stanisław Swianiewicz, Wilno; Doc Dr Stefan Swieżawski, Lwów; Ks. Prof. Dr Ignacy Swirski, Wilno; Prof. Dr Władysław Tatarkiewicz, Warszawa; Dr Maria Winowska, Warszawa; J. M. Rektor Ks. Dr Aleksander Wóycicki, Wilno; Prof. Dr Marian Zdziechowski, Wilno; Prof. Dr Adam Żółtowski, Poznań

TEMATY ODCZYTÓW:

1. Teocentryzm średniowiecza. 2. Humanizm, reformacja i oświecenie początkiem nowoczesnego antropocentryzmu. 3. Materializm marksizmu i bolszewizmu. 4. Antropocentryzm współczesnych nacjonalizmów. 5. Utylitaryzm moralny. 6. Autonomizm moralny. 7. Pełnia moralności. 8. Autonomia umysłu a dogmat. 9. Asceza twórczości myślowej. 10. Prawo społeczeństwa do reglamentowania twórczości myślowej. 11. Wolność słowa i wolność druku. 12. Opinia katolicka. 13. Wolność sztuki. 14. Organizowanie społeczeństwa. 15. Wychowanie społeczeństwa. 16. Teocentryzm czasów współczesnych. 17. Nacjonalizm chrześcijański. 18. Aktualne zagadnienia społeczne w świetle nauki katolickiej. 19. Misja dziejowa Polski. 20. Wilno — posterunek cywilizacji chrześcijańskiej.

Informacje i zapisy w środowiskach S. K. M. A. „Odrodzenie":
KRAKÓW – ul. Straszewskiego 18, II p., LWÓW – ul. Piekarska 28, LUBLIN – Uniwersytet, POZNAŃ – Wały Jana III 11 m. 4, WARSZAWA – Okólnik 3 m. 2, WILNO – ul. Uniwersytecka 7 m. 9

że zdali egzamin. Dlatego wyrok potępiający ferować nie tak łatwo...

Zastanówmy się... Niegdyś czołowa kadra narodu. Dziś jeszcze najzdolniejsza ekipa polityczna, zdolna do ponoszenia odpowiedzialności za państwo i do jej ponoszenia gotowa.

Z drugiej zaś strony kastowość, ekskluzywizm — niechęć nieledwie nienawiść do każdej nowej twarzy, do nowego człowieka. Ekskluzywizm, który ten obóz wyniszcza i gubi, prowadzi nieuchronnie do ślepego zaułka i do katastrofy. Starcze, uparte patrzenie wstecz, niechęć, nieumiejętność spojrzenia w przyszłość, ciągłe życie przeszłością, tym co było i minęło.

Spuścizna po Piłsudskim... Powinna być źródłem mocy dla całego narodu, płaszczyzną pojednania i współpracy. Dla jej utrwalenia i rozbudowy należałoby powołać wszystkich Polaków dobrej woli.

A czym staje się ta spuścizna w interpretacji większości piłsudczyków. Szyldem, monopolem, dogmatem, który pozwala wyklinać ludzi nowych. Tak wskazują doświadczenia obecne z „Młodą Polską". Legenda Piłsudskiego nadużywana jest boleśnie. Służy jako formuła utrzymania ekskluzywizmu grupowego.

Dziwne, zdumiewające kontrasty. Wspaniała tradycja, wielkie możliwości i szczera gotowość służenia Polsce. A razem z tym ciasny, ohydny partykularyzm polityczny. Parafiańszczyzna duchowe, nienawiści ludzi nowych i młodych. Spychanie, deptanie tych co idą, co reprezentują siłę, wiarę i indywidualność. Dziwna plątanina mocy i słabości. Myśl o potędze i dusząca atmosfera partykularza politycznego. Niewola własnej niemocy.

Od maja 1935 roku trwa w Polsce atmosfera wyczekiwania i niepewności. Piłsudczycy mogliby wyprowadzić naród z impasu. Ale piłsudczycy nie mogą się przezwyciężyć. Szukają rozwiązania tylko w zaczarowanym, zamkniętym kole s w o i c h ludzi i dlatego drepczą na miejscu. Krok na lewo — krok na prawo, krok naprzód — krok w tył. Gotowość do rozwiązań zdecydowanych i niemoc partykularza. Potrzeba wyjścia z impasu i obawa przekroczenia zaczarowanego kręgu. I ciągnie się w nieskończoność taniec zaczarowany. Znów taniec pod muzykę chochoła. Dwa takty — naprzód i w tył. — Kaptur słomiany przygniata tak mocno. Widzimy porywy, ale więzy okazują się silniejsze. Fatalny, przeklęty kaptur przeszłości. Dawne nawyki, dawne obyczaje i dawne nałogi, dawne sposoby myślenia, dawne dogmaty, dawne nienawiści i dawne przyjaźni. To wszystko, co było i przeszło, czego w życiu już nie ma, co się już marą stało. Ale przeszłość obciąża, przygniata. Ludzie silni a jednak bezwładni, bo niewolnicy przeszłości.

Odbywa się znów fragment tragedii narodowej, którą jasnowidz polski Stanisław Wyspiański przejrzał na pamiętnym weselu w Bronowicach. Trwa tragiczne szamotanie się. Coraz wyraźniej słyszymy wyrok przyszłości, który logika wypadków już kreśli piłsudczykom — ten sam, który ułożył Wyspiański w śpiew chochoła.

Miałeś chamie złoty róg — — —

O ISTOTNĄ OBRONĘ CZCI LUDZKIEJ

Dziwimy się i gorszymy, że Niemcy wznawiają niektóre tradycje pogańskie. Hitlerowski neopoganizm wydaje się zjawiskiem gorszącym na tle chrześcijańskiej Europy. Powodowani tym słusznym i szlachetnym oburzeniem zapominamy zastanowić się nad istotną wartością założonej tezy o chrześcijaństwie pozostałej Europy. Pomiędzy Niemcami i Rosją szczytne słowa o antimurale christianitatis nabierają realnego znaczenia. Ale są ciągle postulatem, nie rzeczywistością.

Treść życia społecznego jest nie wiele mniej pogańską, niż w hitlerowskich Niemczech. Kto wie, jakby wypadła analiza szczegółowa!.. W najistotniejszych dziedzinach życia narodowego utrzymujemy instytucje i obyczaje gruntownie antychrześcijańskie. Przypomnijmy jeden fragment! Sprawa jedna z wielu, ale sprawa ogromnej wagi. Przypomnijmy sobie, że Kodeksy Boziewicza, Zamojskiego i t. p. stanowią wciąż u nas obowiązujące podręczniki w sprawie ochrony czci ludzkiej.

Cześć, godność człowieka, istoty na obraz i podobieństwo Boże stworzony... Czym być powinna?.. A jak to wygląda w świetle t. zw. Kodeksów „dżentelmeńskich" postępowania honorowego.

Zasady t. zw. dżentelmeństwa w postępowaniu honorowym zamieniają czasem słuszne zasady, ale w wielu fragmentach są wyrazem dekadentyzmu i zblazowania. Noszą przytym charakter wybitnie klasowy uwłaczający demokratyzmowi w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Że nader często są jaskrawym zaprzeczeniem chrześcijańskiego poglądu na człowieka i podeptaniem nakazów etyki chrześcijańskiej to dobrze wiadomo.

Sfery katolickie zajęły wobec tych szablonów słusznie stanowisko nieprzejednanie opozycyjne. Jak dotychczas jednak, opozycja bezskuteczna, jałowa. Rezultat taki jest dobrze zrozumiały. Negacja sama nie wystarcza. Zasady „dżentelmeństwa" są stosowane, bo innych niema. Potrzebne są jakieś reguły, jakiś schemat. Bierze się taki, jaki jest. Katolicy nie potrafili się zdobyć na stanowisko twórcze.

Nie należy sobie wyobrażać, aby te formalistyczne a często pogańskie i bardzo niekulturalne szablony miały większą liczbę zwolenników. Trzymają się prawem bezwładności. Walka byłaby nader łatwa. Ale walką nie jest negacją. Trzeba dać coś na to miejsce. Należy coś przeciwstawić.

W tym przekonaniu **stawiamy na porządek dzienny kwestię reformy postępowania w sprawach obrony czci i honoru.**

Przytaczamy poniżej nadzwyczaj ciekawy głos uczonego polskiego Prof. Bronisława Wróblewskiego. Cytujemy w dosłownym brzmieniu obszerny fragment z pracy Bronisława Wróblewskiego p. t. „Cześć, Godność i Honor", dostosowując go do ram czasopisma przez opuszczenie niektórych przypisów mających znaczenie dla studiów naukowych.

REDAKCJA

Zamachy na ten czy inny rodzaj lub postać czci, godności, honoru odbywają się przy pomocy czynów, stanowiących zniewagi, operując terminologią K. K. Bezpośrednią i racjonalną formą ochrony przedmiotów zamachu byłoby zabezpieczenie od tego, aby jedni zachowywali się wobec drugich tak, jakby każdy posiadał rzeczywistą cześć przedmiotową, także godność lub honor. Pod kątem widzenia przedmiotu ochrony byłaby to ochrona czci społecznej [1]).

Mogłoby w tej płaszczyźnie wszystko iść składnie, gdyby nie to, że inne rodzaje czci, będące również przedmiotami zamachów przy zniewagach, domagają się czegoś więcej względnie czegoś innego. Egotyczna cześć podmiotowa domaga się w szczególności zadośćuczynienia w odpowiedniej postaci, egotyczna cześć przedmiotowa — przywrócenia swego stanu w środowisku względnie w grupie społecznej, a towarzyszą im w wymaganiach altruistyczne postacie czci. Do tego dochodzi stawiany przez rzeczywistą cześć przedmiotową wymóg, związany ze sprawiedliwością. Chodzi o to, że przy nastawieniu na ochronę czci społecznej, sprawa rzeczywistej czci przedmiotowej nie odgrywa roli. Osoba o rzeczywistej czci przedmiotowej podlega takiej samej ochronie jak osoba o urojonej czci przedmiotowej. Ochrona czci społecznej nie liczy się również z pojemnością czci przedmiotowej.

Do tego dochodzi ważna okoliczność, że zasięg czci społecznej jest brany szeroko przez ustawy karne oraz orzecznictwo, co pozostaje w związku ze sprawą „opinii publicznej". U nas Sąd Najwyższy wypowiedział się, że za opinię publiczną uważa się nie zapatrywanie tej czy innej grupy ludzi, lecz przekonanie powszechne, wyrażone w ustawodawstwie, literaturze, prasie, sztuce, głosie ogółu społeczeństwa. Skupienie podanych okoliczności prowadzi do wniosku, że ochrona rzeczywistej czci przedmiotowej przy pomocy prawa karnego może dawać wyniki wręcz niesprawiedliwe.

OCHRONA PRZEZ PRAWO KARNE

Prawo karne ze swym środkiem oddziaływania — karą — ochrania przede wszystkim, jak o tym była mowa, cześć społeczną w jej postaci statycznej. Przy pomocy środków karnych można zapobiegać, aby jedni drugich nie znieważali. Pozytywne jednak wyniki oddziaływania kar w tym kierunku przedstawiają się wątpliwie. Zresztą trudno tę sprawę rozstrzygać na podstawie statystyki kryminalnej, gdyż, jak u nas, duży odsetek spraw o obrazę i zniesławienie nie dochodzi do sądów państwowych. Najwięcej do sądów państwowych dochodzą sprawy o zniesławienie w druku. Wyniki wątpliwe, w szczególności ze względu na istnienie redaktorów odpowiedzialnych. Jest rzeczą charakterystyczną, że w 1926 r. Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych powołała specjalną podkomisję w sprawie obostrzenia odpowiedzialności za zniesławienie w druku. Podkomisja przygotowała odpowiedni projekt. Przyczyną tej akcji było powiększenie się liczby zamachów na dobre imię obywateli. Jamontt, w związku ze zwalczaniem pojedynku, domagał się znacznego powiększenia maksymalnego wymiaru kary za obrazę czci [2]).

Kary kryminalne przy zniewagach spełniają, prócz wymienionej funkcji zapobieżenia, funkcję zadośćuczynienia „poszkodowanym na czci". Doświadczenie wskazuje, że w środowiskach kulturalnych zwraca się głównie, jeśli nie wyłącznie, uwagę na tę właśnie funkcję kar, kara kryminalna z tej strony ma stanowić zadośćuczynienie znieważonego, przywrócić jego cześć. Postaci rzeczy nie zmienia, że wymieniona funkcja kar kryminalnych jest uważana za wtórną, albo nawet za niezgodną z zadaniami prawa karnego. Uwzględniając więc sprawę zadośćuczynienia, popatrzymy, czy ustawodawstwo daje wyniki pozytywne, innymi słowy, czy ochrona czci jest należycie postawiona.

Nie można twierdzić ogólnie, aby ustawodawstwo nie dawało dostatecznej ochrony czci. Zależy to od warunków miejscowych, od różnicowania poszczególnych rodzajów i postaci czci, od napięcia aktualizowania ich wartości, w szczególności zaś od zapatrywań pewnych grup lub środowisk społecznych na sprawę, co w ich poglądach przywraca naruszoną cześć. Ponieważ są to poglądy związane z czynnikami irracjonalnymi, więc nie daje się ich zmieniać przy pomocy wskazań rozumu lub rozsądku, nawet przy uznawaniu autorytetu i zdatności sądów państwowych do rozstrzygania subtelnych spraw ochrony czci. Można natomiast wskazać, jakie istnieją przeszkody, utrudniające ochronę zarówno egotycznej czci podmiotowej, jak również altruistycznej czci przedmiotowej przez ustawodawstwo współczesne.

Ustawy karne, one tu przede wszystkim wchodzą w grę, ze względu na strukturę samych norm prawnych operują przy budowie przestępstw zniewagi pewnymi szablonami zachowania się związanymi z czcią społeczną. Prawo nie może uwzględnić przy konstruowaniu ustawowych stanów faktycznych ani stanu rzeczywistej ani egotycznej czci przedmiotowej, ani ich pojemności. Jak wyżej była o tym mowa, wspomniane pojemności czci bywają różne. Jest więc zrozumiałe, że te sprawy nie mogą być uwzględnione przy ochronie czci przez prawo karne. Nie lepiej przedstawia się sprawa z uwzględnieniem wymagań altruistycznej czci przedmiotowej. Na to wpływa szereg okoliczności. Trzeba w tym miejscu jeszcze raz podkreślić, że ochroną czci kierują przede wszystkim poglądy danego środowiska. Tu one kształtują się różnie, jednak można uchwycić pewne rzeczy mniej więcej ustalone, jeśli chodzi, np., o nasze stosunki.

W pierwszym rzędzie należy podnieść, że kary kryminalne, które są w rozporządzeniu sądu państwowego, wydają się nieodpowiednie przy reagowaniu na zamachy, których przedmiotem jest różnych rodzajów i postaci — cześć, godność, honor. Więzienie, areszt, grzywna, a więc te same środki, które mają zastosowanie przy oszustwach, kradzieżach, zabójstwach, uszkodzeniach ciała i t. d. mają stanowić reakcję ujemną przy naruszeniu godności. Jakaś tu zachodzi niewspółmierność, coś razi, szczególnie tych, dla których cześć, godność, honor, stanowią wartości „idealne", duchowe, większej wagi niż życie, zabarwieniem zbliżone do „świętości". Szczególnie wyraźnie występuje taki stosunek przy honorze rzutowanym lub w sytuacjach, gdzie chodzi o ochronę czci kobiety.

W podobny sposób jest oceniana niewspółmierność odszkodowania materialnego przy krzywdzie moralnej, wywołanej przez obrazę. Trzeba jednak nadmienić, że ze wzrostem i częstotliwością przeżywania i stosowania ocen pożytkowych słabnie podany stosunek. Przypuszczam jednak, że jeszcze nieprędko dojdziemy do stanowiska, że 15 zł. jest odpowiednią zapłatą za policzek i taki rozrachunek będzie miły naszemu sercu.

Następnie przeszkodą udania się do sądu państwowego jest to, że postępowanie sądowo-karne jest publiczne. W jednych wypadkach owa publiczność może odpowiadać poszukującemu zadośćuczynienia: przy zniesławieniu publicznym, szczególniej w prasie, poszkodowany może chcieć również publicznego oświetlenia sprawy, którą — wierząc w słuszność — uważa za pewnego rodzaju rehabilitację. Z tych samych względów chce ogłoszenia w prasie wyroku skazującego. Częściej jednak sprawa przy „naruszeniach czci" przedstawia się w ten sposób, że odtwarzanie jej publiczne na przewodzie sądowym staje się źródłem nowych przykrości dla skrzywdzonego, ponownym przeżywaniem, wzmożonym przez obecność publiczności, tego, co stanowi psychicznie źródło reagowania przeciwko zamachowi na cześć. Jest zrozumiałe, że mam tu na względzie wypadki, kiedy osoba znieważona posiada egotyczną cześć podmiotową, niezależnie od tego, czy w połączeniu z rzeczywistą, egotyczną lub altruistyczną czcią przedmiotową. Poruszona sprawa publiczności rozprawy nie stanowi przeszkody bezwzględnej przy udawaniu się o ochronę czci do sądu państwowego. Ustawodawca mógłby wprowadzić przepis, jak tego domaga się van Parys [3]), aby sprawę jawności czy tajności rozprawy pozostawić w tych wypadkach całkowicie do decyzji strony pokrzywdzonej.

Wreszcie występuje przeszkoda o charakterze bezwzględnym. Sprawy o zniewagi w postępowaniu karnym są związane z ogólnym biegiem spraw oraz z instancyjnością [4]), nie mogą więc przy-

---

[1]) Dla wygody przy dalszych rozważaniach rozpatrzone fakty oraz pewne sytuacje związane z czcią, godnością i honorem poznaczam umowną terminologią lub skrótami. Dla skrótu mówiąc o czci lub naruszeniu będę miał na względzie również godność i honor oraz poważanie, szanowanie, mówiąc zaś o godności, będę w treści uwzględniał również honor. Czcią egotyczną będę nazywał wypadki, kiedy podmiotem i przedmiotem czczenia jest jedna i ta sama osoba, niezależnie od tego, czy ona czci siebie jako osobowość czy jako grupowca. Przy różności podmiotu i przedmiotu — czcią altruistyczną. Dla podkreślenia, że chodzi o czczenie jako całość przeżyciową względnie wytyczenie psychiczne — przy słowie wyrażeniu „cześć" będę dodawał „podmiotowa". Cześć w tym znaczeniu, że dana osoba posiada wartości, które wchodzą do sfery czci, nazwę czcią przedmiotową. Jeśli cześć przedmiotowa jest przeżywana przez daną osobę samej sobie — egotyczną czcią przedmiotową, jeśli zaś jest przeżywana przez drugich — altruistyczną czcią przedmiotową. To, co nosi nazwę dobrego imienia, odpowiada altruistycznej godności i honorowi przedmiotowemu. Mieć dobre imię, cieszyć się dobrą sławą jest wyrazem pożądanego stanu rzeczy. Jeśli dana osoba w rzeczywistości posiada cześć przedmiotową, użyję wyrażenia: rzeczywista cześć przedmiotowa. Należy przy sposobności nadmienić, że w poszczególnych wypadkach rzeczywista cześć przedmiotowa może się pokrywać z egotyczną lub altruistyczną czcią przedmiotową. Jak jednak wykazuje obserwacja, taka zbieżność jest stosunkowo rzadka. Zachowanie się warunkowane czcią podmiotową albo takie jakby było takie uwarunkowanie, nazwę czcią społeczną. Ośrodki idealnie uporządkowanych stosunków ludzkich na gruncie czci społecznej nazwę statyczną czcią społeczną.

[2]) Satysfakcja honorowa w życiu i w prawie, 1929, 31.

[3]) Van Parys, Faut-il ensevelir ..., R. int. de dr. p., 1931, 356. Zob. częściowo podobne stanowisko: Klein Lammasch, Die Verbesserung des Ehrenschutzes, 1903, 28.

[4]) Podkomisja stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych proponowała, aby wyroki Sądu Okręgowego w sprawach o zniewagi w rozpowszechnianych lub publicznie wystawionych druku, piśmie lub wizerunku, ulegały zaskarżeniu tylko w drodze kasacji do S. N.

jąć postaci natychmiastowej reakcji po samym fakcie, naruszającym cześć. Tymczasem takiej właśnie reakcji domaga się zakłócony stan egotycznej czci podmiotowej, domaga się również altruistyczna cześć podmiotowa. Wydanie nawet specjalnych przypisów szybkiego i uproszczonego postępowania w sprawach o naruszenie czci, ku czemu zresztą ustawodawca karny nie byłby skłonny, mogłoby zmniejszyć omawianą przyszkodę, lecz nie usunęłoby jej całkowicie. Wprawdzie w ustawie greckiej z dnia 30 czerwca 1931 r. „o prasie i zniewagach" znajduje się przepis, aby sprawy dotyczące czci były sądzone szybko, brak jednak danych, aby osądzić skuteczność tego przepisu.

Sytuację pogarsza okoliczność, że jeden ze środków, o ile w danym środowisku zostaje uznawany za należny sposób rozrachunków pomiędzy stronami przy ciężkich obrazach, znajduje się w konflikcie z prawem karnym: pojedynek stanowi przestępstwo, albo conajmniej są karane jego skutki (śmierć, rany), chociażby karalność w zasadzie była mniejsza w porównaniu ze zwykłym zabójstwem lub poranieniem, jak to wprowadził nasz kodeks karny. Ustawodawca posiada racjonalistyczne nastawienie poznawcze oraz pożytkowe i sprawiedliwościowe nastawienia oceniające, pojedynek zaś jest sprawą irracjonalną, w dodatku szkodliwą, grożącą niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia, pewnego rodzaju samowolą wobec monopolizowania przez państwo reagowania na naruszenie czci, wreszcie pojedynek bywa w wynikach niesprawiedliwy, gdy obrażony zostaje zabity lub poraniony.

SZABLONY T. ZW. »PRAWA HONOROWEGO«

Z powyżej omówionych przeszkód w sprawach uzyskania zadośćuczynienia za zniewagę na drodze postępowania karno-sądowego oraz w dużej mierze z tradycji pochodzą przesłanki, podtrzymujące istnienie prywatnego postępowania honorowego, opartego na różnych kodeksach, obyczajach i zwyczajach. Należy dodać, że stałe sądy honorowe, istniejące przy stowarzyszeniach lub też przyznaczone dla osób, zajmujących określone stanowiska, nie wyczerpują materiału nawet własnego, o ile nie ma przymusu rozstrzygania przed nimi zatargów honorowych i w ogóle zamachów na godność, a w każdym bądź razie pozostają sprawy między osobami, nie podlegającymi żadnym albo właściwym sądom honorowym, lub podlegającymi różnym, a więc w tych wypadkach pozostaje sąd państwowy albo prywatne postępowanie honorowe.

Ochrona czci jest w zasadzie sprawą trudną i subtelną, jeśli chodzi o uwzględnienie rzeczywistej godności przedmiotowej, w szczególności osobistej. Łatwiej przedstawia się sprawa uwzględnienia jej postaci rzutowanej, która jako cecha człowieka należącego do pewnej grupy społecznej, posiada pewną typowość. Ujęcie obrony czci w przepisy postępowania honorowego grozi zawsze wypaczaniem rzeczywistości i formalistyką. W tym tkwi główne źródło niezadowolenia z kodeksów honorowych, nawet takich, które nie są w swej treści naiwne i rażące. Przede wszystkim dotyczy to orzekania o zdolności honorowej. Tyle — sam kodeks honorowy. Teraz oddany do wykładni i stosowania w ręce nieudolne jeszcze bardziej stwarza warunki mało zabezpieczające należytą ochronę czci. Z innej strony trzeba zaznaczyć, że rutyna ze strony osób, biorących częstokrotnie udział w postępowaniu honorowym (les spécialistes du point d'honneur) jest również, jako prowadząca do szablonu, groźna dla należnej ochrony czci, godności i honoru.

Nie mniej ważną jest sprawą, czy środki przywidywane przez postępowanie honorowe są odpowiednie dla ochrony czci. Najbardziej dotyczy to pojedynku. Tutaj trudno jest dać ogólną odpowiedź. Ludziom rozumnym i rozsądnym, ustawodawcom, pojedynek wydaje się środkiem barbarzyńskim, nieracjonalnym, pozbawionym składników sprawiedliwości (obrażony może być poszkodowany w pojedynku) i t. p. Zresztą spotyka się również zdanie pochlebne o pojedynku. Nie można się z takimi stanowiskami sprzeczać, nie można udowadniać ich prawdziwości lub fałszywości, gdyż sprawa pojedynku, jako środka dającego zadośćuczynienie stronie obrażonej, jest sprawą całkowicie irracjonalną, opartą na przeżyciach emocjonalno-uczuciowych, nie można więc do niej stosować miar, dyktowanych przez rozum lub rozsądek[5]). Zmiana podłoża emocjonalno-uczuciowego, połączonego z pojedynkiem, oraz należyta ochrona czci, godności i honoru w inny sposób, mogą dopiero dać możność odrzucenia pojedynku jako środka załatwiania sporu honorowego.

Należy nadmienić, że ktoś może być w zasadzie przeciwnikiem pojedynku, a uciec się do tego środka w obawie przed potępiającą opinją środowiska, do którego należy. Tu przeważy sprawa altruistycznej czci przedmiotowej i społecznej, które są całkowicie w rękach otoczenia, środowiska.

Co dotyczy innych środków zadośćuczynienia, znanych w postępowaniu honorowym, jak zaprzeczenie chęci obrazy, odwołanie obrazy, przeproszenie, one niezawsze mogą być odpowiednikiem należnej reakcji w złożonych sytuacjach, w których występuje zamach na cześć, szczególniej przy trudnościach, jakie powodują rodzaje i pojemności czci[6]). Wydawałoby się, że postępowanie honorowe winno za punkt wyjścia brać rzeczywistą cześć przedmiotową, niestety same kodeksy honorowe oraz na nich oparta praktyka — wskazują na operowanie altruistyczną czcią przedmiotową, zdobytą lub nadaną, co znów w poszczególnych wypadkach prowadzić może do niesprawiedliwych wyroków.

Odrębne miejsce w prywatnym postępowaniu honorowym zajmuje sprawa zdolności honorowej w związku ze stawianiem zarzutu niehonorowości i orzekaniem o tej kwestii przez sądy honorowe. Jest to rzecz poważna. Dyskwalifikacja honorowa pociąga za sobą usunięcie moralne i faktyczne danej osoby ze środowiska, niemożność z jej strony żądania, czy dawania zadośćuczynienia honorowego. Trudności, jakie powstają przed prywatnymi sądami honorowymi i prowadzą do wyroków niesłusznych i niesprawiedliwych, pochodzą z kilku źródeł. Jedno z nich — taksatywne wyliczanie przez kodeksy honorowe czynów, które wykluczają osoby ze „społeczności osób honorowych". Owo wyliczenie, jakby się wydawało, jest potrzebne, aby nie wprowadzać dowolności do orzekania o sprawie tak ważkiej, jak honor przedmiotowy. W tej jednak taksatywności mieści się niebezpieczeństwo: czyny niewątpliwie dyskwalifikujące honorowo w danym środowisku mogą nie wejść do warunków uwzględnianych przez dany kodeks, a następnie może on zawierać czyny, które w gruncie rzeczy ze sprawą honoru nic lub mało mają wspólnego. Co do pierwszej okoliczności. Człowiek w sposób świadomy intrygujący w celach osobistego interesu materialnego przeciwko drugiej osobie, nie jest według mnie człowiekiem honoru[7]), jak nie jest nim również ten, kto uwodzi, nie przyjmując na siebie skutków swego postępowania. Oba wymienione wypadki nie należą do czynów, któreby według kodeksów honorowych „wykluczały ze społeczności ludzi honorowych". A teraz druga okoliczność, t. j. kiedy czyny tamże wskazane nic lub mało mają wspólnego ze sprawą honoru, np. homoseksualizm. Charakterystyczny pod tym względem jest również art. 9 kodeksu honorowego Boziewicza, który mówi, że „nieślubne urodzenie nie stanowi powodu do odmówienia satysfakcji honorowej". A więc tego rodzaju myśl mogłaby powstać przy rozważaniach sądu honorowego? Nieracjonalna, niesprawiedliwa i niesłuszna jest bezwzględność dyskwalifikacji honorowej w tym znaczeniu, że się ją orzeka na zawsze. Taki stan rzeczy, po pierwsze, prowadzi do tego, że sądy honorowe, cofając się przed owym „na zawsze", stają się pobłażliwe i w taki czy inny sposób dążą do odpowiedzi twierdzącej na pytanie o zdolności honorowej sądzonego, a po drugie — każdy, kto postępuje źle, może się poprawić i mieć prawo ubiegania się o rehabilitację. Wyjście z podanej sytuacji, że osoba, która została zdyskwalifikowana honorowo, a odbędzie w jakiś sposób w nowej sprawie pojedynek, powraca do społeczności osób honorowych, jest czymś całkowicie nieodpowiadającym istocie bezwzględnego pozbawienia zdolności honorowej, jeśli ona ma być orzekana w tej formie[8]). Racjonalne postępowanie wymagałoby albo możności wprowadzenia czasowej niezdolności honorowej, albo prawa ubiegania się o rehabilitację po upływie znaczniejszego okresu czasu[9]).

A jeszcze jedna sprawa związana z charakterem postępowania honorowego. Jest ono w zasadzie tajne. W wypadkach, kiedy fakt obrazy zna wiele osób, szczególniej jeśli sprawa jest rozpowszechniona przez prasę, jej załatwienie na drodze postępowania honorowego ma ten brak, że wiadomość o wynikach nie może dotrzeć do wszystkich tych, którzy wiedzą o fakcie obrazy lub zniesławienia. Nie ratuje sytuacji to, że, pomimo tajności, poufności postępowania honorowego, zawsze o jego przebiegu wie sporo osób, lecz to nie obejmuje nawet jednej miejscowości w znaczeniu terytorialnym, lecz środowisko lub środowiska tego miejsca, gdzie zaszedł spór honorowy. W związku z tym w rzeczywistości postępowanie honorowe pod tym względem bywa niedostatecznym zadośćuczynieniem lub przywróceniem czci przy zamachu na godność, popełnionym w druku, gdzie zmiany zaszły również w altruistycznej godności przedmiotowej. Ochrona czci jest w tych wypadkach wątpliwa pod względem skuteczności. Może być tak, że znieważony publicznie pod kątem widzenia udzielenia mu zadośćuczynienia liczy się przede wszystkim czy wyłącznie ze środowiskiem grupowym, do którego należy, a które, o ile wie o fakcie obrazy lub zniesławienia, wie również o wynikach postępowania honorowego, lecz zbieg tych dwuch faktów jest stosunkowo rzadki. Z tego widać, że w jednych sytuacjach zasadnicza cecha prywatnego postępowania honorowego, podnoszona jako dodatniość w porównaniu z postępowaniem karno-sądowym, w drugich sytuacjach staje się przyczyną nienależytej ochrony czci[10]).

Z powyższych rozważań wynika, że ochrona czci nie jest postawiona w spo-

---

[5]) Autor ujmuje sprawę w płaszczyźnie praktycznej. Zastanawia się tylko nad sprawą zaniechania pojedynku jako formy rehabilitacji. Zdania tego nie można zrozumieć jako wypowiedź o kwalifikacji etycznej pojedynku, który jest złem bezwzględnym. (Przypisek Red. „Pax").

[6]) Statut „Ligi ku ochronie czci" przewiduje następujące środki: a) pogodzenie się stron w formie przez sąd podanej, b) przeproszenie pisemne w sposób przez sąd ustanowiony, c) przeproszenie publiczne w dziennikach lub też w innej formie przez sąd ustanowionej, d) przeproszenie ustne wobec sądu lub też wobec świadków w sposób i wyrazach przez sąd ustanowionych, e) o ile sprawa odnosi się do członków Ligi, wykluczenie z niej, f) wykluczenie z Ligi i towarzyskich stosunków z jej członkami; cyt. Langrod, o. c., 440.

[7]) W tej płaszczyźnie przepis znajduje się w Kodeksie Honorowym Pomiana: kto podkopuje drugiego publicznie nie z konieczności a dobra publicznego (§ 2).

[8]) Wyraz charakterystyczny pod tym względem: „Pojedynek odbyty z człowiekiem honoru, przesądza w sposób ostateczny o zdolności honorowej, która nie może być podawana w wątpliwość na podstawie zarzutów z okresu czasu przed takim pojedynkiem"; § 6 K. H. Zamoyskiego i Krzemieniewskiego.

[9]) Rehabilitację po upływie trzech lat przewiduje § 41 Powszechnego K. H. Jana Gomólińskiego.

[10]) Charakterystyczny przepis zawiera § 92 Kodeksu Honorowego Pomiana. Publikacja orzeczenia Sądu honorowego następuje, jeśli jedna ze stron została niesłusznymi posądzeniami dotknięta publicznie i wymaga publicznej restytucji honoru, lub też jeśli niezadowolona z wyroku, orzekającego niezdolność do satysfakcji — chce prowokować awanturę i gwałtem wymusić pojedynek. W ostatnim wypadku należy udać się na drogę sądową.

MIECZYSŁAW PRUSZYŃSKI

NOWA KSIĄŻKA BĄCZKOWSKIEGO O SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ

P. Włodzimierz Bączkowski wydał w tych dniach książkę poświęconą zagadnieniu ukraińskiemu („Grunwald czy Piławce", wydawnictwo „Myśli Polskiej"). Nie jest to pierwsza praca autora na ten temat.

Niespożyta wydajność publicystyczna Bączkowskiego w zwalczaniu stosunku kołtunerii do sprawy ukraińskiej — jest dosłownie imponująca. Wzbudza wprost wyrzuty sumienia — że my jednak zbyt mało działamy, zbyt mało piszemy.

Włodzimierz Bączkowski wysuwa się coraz bardziej na czoło aktywistów polskich w sprawie ukraińskiej.

* * *

Książka Bączkowskiego — to są tezy. Główne jego tezy są następujące:

1. Imperjalizm 160 miljonowego bloku rosyjskiego stanowi stałe niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski. Historia Rosji w ubiegłych pięciuset latach — to nic innego jak stały pęd zaborczy w stosunku do sąsiadów. Na dowód czego autor przytacza liczby odnośnie zmian powierzchni Rosii. I tak terytorium Rosii wynosiło:

w roku	1425 —	400.000 wiorst kw.
„	1613 —	8.580.000 „
„	1725 —	15.510.000 „
„	1825 —	20.185.000 „
„	1888 —	22.000.000 „
„	1914 —	23.000.000 „

Autor słusznie prekonizuje tezę, że imperializm rosyjski jest zawsze ten sam, bez względu czy nim kieruje Romanow, Denikin, czy Stalin. Szczerego pokoju ze strony Rosji nigdy nie ma — najwyżej jest „pieredyszka".

2. Jak Polska może się obronić przed tym 160 milionowym kolosem rosyjskim? Jest tu tylko jedna, jedyna droga: rozbić go, rozdzielić na części. 50% ludności Rosji — to mniejszości narodowe: Gruzini, Azerbajdżanie, Kaukazczycy Północni, Ormianie, Tatarzy, Turkiestańczycy, Karelczycy, Ukraińcy, Białorusini. Wszystkie te narody dążą do wyswobodzenia się z pod jarzma rosyjskiego. Te dążenia wyzwoleńcze leżą jaknajbardziej w interesie Polski.

3. Z powyższych dwu tez — z dziedziny stosunków zagranicznych — wynika trzecia teza: odnośnie już wewnętrznych stosunków polskich.

Mianowicie położenie geograficzne Polski zmusza nas, byśmy w konflikcie dziejowym, jaki z Rosją prędzej czy później będziemy musieli zbrojnie rozstrzygać, znaleźli się po jednej stronie z narodem ukraińskim. Jeśli ten kilkudziesięcio miljonowy naród będzie walczył z Rosją a nie z Polską — szanse zwycięstwa Polski wzrosną w bardzo wysokim stopniu.

4. Co leży na przeszkodzie ewentualnemu współdziałaniu Polski z Ukraińcami przeciw Rosji.

W dużej mierze nasza polityka ukraińska w trzech południowo-wschodnich województwach.

Jeśli bowiem będziemy tam prowadzić małą, ciasną, politykę szowinistyczną, zmierzającą do odnoszenia małych, drobnych sukcesów jak zamknięcie tej czy innej szkoły, likwidacja kooperatywy i temu podobne bezmyślne tępienie ukraińskiego życia narodowego — to nastroje antypolskie Ukraińców w Małopolsce Wschodniej mogą w pewnej chwili uniemożliwić kooperację obu narodów na dużą skalę w walce z Rosją.

Polonizacja drogą przymusu daje minimalne — jeśli nawet nie wręcz przeciwne — skutki. „Politycy, usiłujący obdarzyć nasz demograficzny stan posiadania paru dziesiątkami tysięcy najpodlejszego elementu rusko-ukraińskiego, jako nowymi „Polakami" — zapominają, iż naturalne procesy asymilacyjne odbywać się mogą jedynie nieświadomie i „w cichości ducha", iż wszelka akcja w tym kierunku, mobilizując opinję ukraińską przeciw Polsce i oddając ją na żer sympatiom moskiewskim — prowadzi nieuchronnie do zagrożenia zdolności obronnych naszych terytorjów państwowych na Wschodnich Kresach". Stąd autor wyciąga wniosek, że polityka pojednawcza „jest jedyną polityką, jaką dyktują dzieje jagiellońskie; aktualne przesłanki naszej idei mocarstwowej przez perspektywy najbliższych przemian na naszym horyzoncie politycznym".

Argumentacji wyżej zarysowanych tez poświęca autor 208 stron druku. Szczególnie ciekawymi są argumenty wykazujące, jak endecka polityka wynaradawiania Ukraińców — osiąga wręcz przeciwne do zamierzonych skutki. Weźmy choć taki przykład: Utrudnienie dostępu młodzieży ukraińskiej do wyższych uczelni Lwowa, spowodowało, iż całe rzesze tej młodzieży — zamiast kończyć **polski** uniwersytet czy też **polską** politechnikę — przy pomocy sutych stypendiów, wypłacanych przez zainteresowane państwa ościenne, pokończyło wyższe uczelnie w Pradze, Podebradach, Berlinie, Gdańsku, nawet w Paryżu, Brukseli i t. d., stanowiąc przewodnik wpływów obcych i antypolskich do Polski. „Z całkowitym zrozumieniem — pisze autor — słuchałem wywodów jednego z czołowych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego, byłego profesora b. tajnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, (było tak, że dyplomy tego uniwersytetu uznawały wyższe uczelnie w Czechosłowacji) iż ostatecznie Ukraińcy więcej mają korzyści nie posiadając uniwersytetu własnego i nie mając wolnego dostępu do wyższych uczelni polskich. Przecie, ciągnął mój rozmówca, dzięki temu, my, społeczeństwo schłopiałe, poznamy świat, Europę, nauczymy się dobrze języków obcych, siebie zaprezentujemy światu..."

sób zadawalniający, że nie można jej uważać za obronę skuteczną, dającą w każdym wypadku zadośćuczynienie, przywracającą stan altruistycznej czci przedmiotowej, szczególniej przy zniewagach, gdzie przedmiotem wykonawczym jest osoba o rzeczywistej czci przedmiotowej.

SPECJALNE SĄDY PAŃSTWOWE

Przyjdę do pytania, czy nie dałoby się wprowadzić zmian w dotychczasowym stanie rzeczy, któreby przynajmniej zmniejszyły, o ile nie usunęły całkowicie, braki wyżej wskazane.

Proponowane wprowadzenie sądów państwowych, przeznaczonych specjalnie i wyłącznie do orzekania w sprawach zamachów na cześć, wydaje się albo nie usuwające tych przeszkód, które się piętrzą na drodze każdego postępowania sądowego o charakterze państwowym, chociażby z udziałem czynnika obywatelskiego. Weźmę przykładowo. Sędzia państwowy, do którego właściwości należałoby wyłącznie załatwianie spraw o naruszenie czci. Gdyby taki sędzia posiadał cechy warunkujące bezwzględne zaufanie do jego sposobu podejścia i ujmowania spraw tego rodzaju, byłby jednak stale związany z ustawą, która nie może operować niczym innym, jak przeciętną godnością społeczną. Jeśli i tę sytuację możnaby osłabić przez odpowiednie zbudowanie, w szczególności rozciągłość ustawowych stanów faktycznych właściwych przestępstw, sędziemu specjalnemu do spraw o zniewagi groziłaby rutyna, rzecz niebezpieczna przy każdym sądzeniu, a szczególniej przy rozpatrywaniu materii, posiadającej silne indywidualne zabarwienie, z którym należy się liczyć w każdym wypadku.

A dalej, czy możliwe byłyby odwołanie, kasacja? Jeśli tak, musieliby chyba występować w każdej instancji, a przynajmniej w drugiej, odwoławczej, również sędziowie specjalni. Dość nieżyciowo np. w naszych warunkach przedstawia się tego rodzaju reforma orzekania o naruszeniu czci. A jeśliby wprowadzić orzekanie ostateczne w pierwszej instancji? Zachodzi obawa. Sprawy szczególniej o zniesławienie bywają złożone i trudne, istnieje możliwość omyłki sądowej, czy niesłusznego, niesprawiedliwego wyroku. Parokrotne załamanie się sędziego pozbawiłoby go niezbędnego autorytetu i zaufania, które są konieczne przy sądzeniu spraw, związanych z czcią, godnością i honorem. Sąd przysięgłych, któryby załatwiał sprawy naruszenia czci i był zbudowany na zwykłych zasadach jego organizacji, nie może być uważany za poważny środek ratunku w dziedzinie rozważanej. Na to nie potrzeba przytaczać argumentów. Pozostawałaby sprawa sądów ławniczych złożonych np. z jednego sędziego państwowego i dwuch obywateli. Gdyby nawet zgodzić się z projektem Martineza, aby owi assesorzy byli ad hoc wybierani przez strony z listy specjalnie utworzonej, nie widzę specjalnych zalet takiego sądu dla rozważania spraw o naruszenie czci. Dwaj obywatele, wybrani przez strony, czuliby się w gruncie rzeczy stronami, jedenby oskarżał, a drugi bronił, decydującym więc czynnikiem byłby sędzia państwowy. Powrócilibyśmy więc w praktyce do sytuacji, która była dopiero co przez nas rozważana.

Nie jest również załatwieniem sprawy projekt, wysunięty przez Moruzi. Miałby to być sąd honorowy, utworzony przez prezesa trybunału i złożony z ludzi honoru, który zajmowałby się ustaleniem stopnia obrazy w tych wypadkach, kiedy zniesławiający, zapytany przez sędziego, odmawia udowodnienia prawdziwości faktu, przypisanego skarżącemu.

Zresztą praktyka wskazała, że takiego typu sądy honorowe okazały się martwe.

W Italii Orlando wysuwał dwukrotnie — 1909 i 1915 — projekty ustaw, wprowadzające "Corti d'onore". Miały się one składać z dwuch obywateli jako assesorów oraz przewodniczącego — sędziego apelacji (consigliere di apello). Projekty nie stały się ustawami[11]). Nowy K. K. włoski w związku z odrzuceniem „dowodu prawdy" wprowadził „giuri d'onore". Oskarżony o zniesławienie nie może się zasłaniać dowodem prawdy. Jeśli zniewaga polega na zarzuceniu określonego faktu, obrażony i obrażający mogą za wspólnym porozumieniem się, przed ogłoszeniem wyroku bezapelacyjnego, zwrócić się do sądu honorowego w sprawie prawdziwości zarzuconego faktu (art. 596). Sądy te, wprowadzone przed czterema laty, nie przyjęły się. Lattanzi wyjaśnia taki stan rzeczy trudnościami przy tworzeniu „giuri d'onore" oraz niedostatecznością orzeczeń ze stanowiska zadośćuczynienia pokrzywdzonego[12]).

Jest również znamienne, że trzeci kongres międzynarodowy prawa karnego w Palermo w rozważanej płaszczyźnie powziął jedynie uchwałę, aby postawić na porządku dziennym najbliższej sesji kongresu zagadnienie: „S'il y a lieu d'instituer une procédure spéciale où l'offensé pourra demander au tribunal de se prononcer sur la question d'honneur seulement en dehors de toute condamnation pénale".

SĄDY KORPORACYJNE

Ważną, moim zdaniem, rolę w dziedzinie załatwiania zatargów honorowych oraz ochrony godności, przynajmniej dla określonych osób, mogą odgrywać sądy honorowe, posiadające organizację stałą o charakterze oficjalnym, istniejące przy stowarzyszeniach lub przeznaczone dla należących do określonej grupy społecznej. Mam tu na myśli szczególnie Oficerskie Sądy Honorowe, działające u nas na mocy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 8 sierpnia 1927 r. Istnieją one dla ochrony godności oficerów i honoru. Do właściwości wymienionych sądów należy rozpatrywanie spraw oficerów o naruszenie godności i honoru, jako też rozpatrywanie zatargów, nieporozumień i kolizyj honorowych (§ 1). Zakres osób, które podlegają oficerskim sądom honorowym, jest szeroki, gdyż obejmuje wszystkich oficerów, tak zawodowych w stanie czynnym, w stanie nieczynnym i w stanie spoczynku, jak i oficerów rezerwy i pospolitego ruszenia (§ 4), przy tym jest zastrzeżenie, że sprawy honorowe oficerów zawodowych mogą być rozpatrywane tylko przez sądy honorowe, przewidziane w Statucie, który zawiera powołane wyżej rozporządzenie. Jeśli chodzi o środki, będące w rozporządzeniu oficerskich sądów honorowych, są one bardziej odpowiednie niż kary kryminalne. Rozporządzenie zna: napomnienie, naganę, surową naganę oraz wykluczenie z korpusu oficerskiego (§ 97), przy tym ostatnia kara pociąga za sobą również honorową dyskwalifikację wykluczonego (§ 100). Przy rozpatrywaniu spraw i wydawaniu orzeczeń i uchwał Oficerskie Sądy Honorowe kierować się mają jedynie wskazaniami honoru i godności oficerskiej, wskazaniami sumienia oraz przepisami Statutu (§ 2). Tak się przedstawia zrąb instytucji, mającej za zadanie ochronę godności i honoru oficerów.

Rozbudowanie sądów tego typu przy oparciu ich na statutach z wprowadzeniem obowiązkowego załatwiania przed nimi spraw, związanych z naruszeniem godności, z zatargami honorowemi, — ma przed sobą przyszłość, oczywiście z zastrzeżeniem należytego doboru ludzi, którym się porucza to ciężkie a zaszczytne zadanie. Ważną jest jednak rzeczą, czego słusznie domaga się Niedzielski, aby sprawy, rozstrzygnięte przez stowarzyszeniowe sądy honorowe, przez prawo zostały uznane za osądzone.

Pozostaną jednak sprawy ludzi, którzy nie mieliby przymusu załatwiania lub nie mogliby załatwiać spraw, związanych z ochroną czci przed prywatno-oficjalnymi sądami honorowymi. Mają oni przed sobą albo drogę zwrócenia się do sądu państwowego albo skierowanie sprawy na drogę prywatnego postępowania honorowego[13]). Co do pierwszego wyjścia bywa tak, że z powodu publicznego charakteru zamachu na cześć, obrażonemu lub zniesławionemu specjalnie zależy na publicznym załatwieniu sprawy, które mu zapewnia postępowanie karno-sądowe. W tych więc wypadkach droga udania się do ogólnego sądu państwowego może w zasadzie odpowiadać osobie pokrzywdzonej. Takie jednak sytuacje są raczej rzadkie, często zaś interes lub stan uczuciowy osoby, której egotyczna cześć przedmiotowa uległa zamachowi, domaga się innego postępowania, w szczególności nie chce rozgłosu, pragnie szybkiego załatwienia sprawy, chce mieć możność wyboru osób, do których ma zaufanie, których autorytet ceni. Innego wyjścia z tej sytuacji nie ma, jak prywatne postępowanie honorowe, chociażby i ono w swym przyjętym przebiegu nie odpowiadało osobie, której godność stała się przedmiotem zamachu.

Obecny stan rzeczy w prywatnym postępowaniu honorowym, jak to starałem się udowodnić, nie jest zadawalniający. Źródłem takiego stanu są głównie: słabość samych przepisów i — szczególna rzecz — przywiązanie do tych kodeksów honorowych, które w praktyce okazały się niezdatne, budzące wątpliwości, posiadające luki, wymagające zasięgania języka u specjalnych sędziów i t. p. Logicznie biorąc, wydawałoby się, że może poprawić sytuację jakiś dobry kodeks horowy, napisany przez prywatnego znawcę ochrony czci.

Powszechny Kodeks Honorowy, wydany w r. 1930 przez Ligę Reformy Postępowania Honorowego w opracowaniu Jana Gumińskiego, jest dużym postępem na tej drodze. Każdy jednak prywatny kodeks honorowy nie może posiadać zapewnionej egzekutywy, a następnie dobry kodeks nie daje gwarancji wyparcia z obiegu tych przepisów honorowych. Konserwatyzm w tej dziedzinie jest znany. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że przez którąś ze stron bywa forsowane, nieraz z wynikiem pomyślnym, przyjęcie za podstawę postępowania honorowego kodeksu honorowego właśnie, biorąc ogólnie — złego. Taki kodeks odpowiada stronie w danej sytuacji, przy tym ta odpowiedniość nie zawsze jest szlachetnej natury.

SZUKAJMY INNYCH DRÓG!

Na drodze więc zmiany prywatnych kodeksów honorowych nie widzę danych polepszenia warunków należytej ochrony czci. Szukajmy innych dróg. Nie należy zapominać, że wśród zatargów honorowych, często błahych, są i takie, które mogą się kończyć dyskwalifikacją honorową, albo śmiercią, albo poranieniem w pojedynku. Wskazywanie na rzadkość tego rodzaju skutków zamachów na cześć nie usuwa argumentu, że wśród spraw honorowych, załatwianych prywatnie, są sprawy poważne, że strona pokrzywdzona może słusznie domagać się ich należytego rozpatrzenia i rozstrzygnięcia.

Jeśli, mając spór prywatno-prawny w płaszczyźnie interesów majątkowych, a nie chcąc go oddawać do rozstrzygnięcia sądowi państwowemu, mam możność oddania go pod rozstrzygnięcie Sądu Polubownego, opartego na przepisach prawnych (art. 479 § 1 K. P. C.), czemu ustawodawca nie da mi pomocy, gdy chodzi o moją godność, a ja nie chcę ze względów poważnych, zasługujących na liczenie się z nimi, udać się do sądu państwowego. Jeśli tam jest dwutorowość ustawowa postępowania, to wyłom w monopolizacji sądzenia przez organ państwowy i tutaj ustawowo może być przeprowadzony, tym bardziej, że istnieje zwyczajowo w innej postaci. Mógłby ktoś powiedzieć, że sądy polubowne, przewidziane w K. P. C., rozpatrują sprawy prywatno-prawne, tu zaś w grę wchodzi moment publiczny, ewentualnie przestępstwo. Pomijam sprawę, że nie każdy wypadek potwarzy, oszczerstwa lub innego zamachu na godność stanowi przestępstwo w ujęciu ustawowym. Jeśli nawet tak jest, to są to przestępstwa o charakterze swoistym, na co pomiędzy innymi wskazuje fakt, że ongiś spotykały się z reakcjami indywidualno-walkowymi, a nie reakcjami zbiorowości. Ślady tej odrębności dotychczas należą do grupy przestępstw, ściganych w zasadzie z oskarżenia prywatnego. A z innej strony interes publiczny zwalczania zamachów na cześć polega nie na tym, aby stosować do winnych kary kryminalne, lecz aby sama ochrona godności była skuteczna i odpowiadająca potrzebom osób, które szukają obrony. Poszczególne rodzaje i postacie czci posiadają dodatnie znaczenie dla kultury etycznej i prawniczej, co wymaga specjalnej uwagi pod kątem widzenia ich należytej obrony. Wyłączne ujęcie zniewag jako przestępstw kryminalnych z pozostawieniem siłą rzeczy szeregu wypadków, które w poczuciu tego czy innego środowiska stanowią zamach na godność, a nie są przestępstwami ustawowymi, w zasadzie nie może rozwiązywać sprawy ochrony czci we wszystkich tych wypadkach, kiedy indywidualna cześć podmiotowa domaga się tego. Należy jeszcze zwrócić uwagę, o czym wyżej pisałem, na bogactwo i różnorodność sytuacyj, w których występują zniewagi, a które są uwarunkowane różnymi rodzajami i postaciami czci.

Powyższe, łącznie z poprzednio podanymi rozważaniami, prowadzi do wniosku, że należytej ochrony czci nie może zapewnić jednotorowość w płaszczyźnie prawa karnego. W Palermo sprawozdawca Yotis, wypowiadając się wyraźnie za całkowitym sądzeniem spraw o zniewagi przez sądy zwykłe bez zwracania się do „jury d'honneur" w sprawie ustalania stopnia zniewagi, stanął jednak na stanowisku utworzenia przy pomocy ustawy „un jury d'honneur extra-judiciaire et facultatif, qui devrait fonctionner comme arbitre".

Jak się wyżej rzekło, dwotorowość powinna być ustawowa. Rozstrzygnięta w sądzie prywatnym sprawa nie mogłaby podlegać orzecznictwu sądu państwowego i odwrotnie. Wyrok sądu prywatnego nie mógłby być przedmiotem rozprawy sądu państwowego. Takie rozwiązanie sprawy pociągnie za sobą ustawowe podanie przypisów postępowania honorowego, w szczególności ukonstytuowania się sądu dla rozstrzygnięcia sprawy o naruszenie czci, środków będących w jego rozporządzeniu, oraz egzekutywy. Jest rzeczą jasną, że wśród środków wprowadzonych przez ustawę nie będzie miejsca na pojedynek. Ten punkt bolesny dla zwolenników orężnego załatwiania sporów honorowych zostanie osłabiony przez sam charakter sądów honorowych w tej nowej postaci, opartej na ustawie. Chodzi o to, że prywatni zastępcy stron, prywatni rozjemcy i sędziowie honorowi, wsparci np. kodeksem honorowym Boziewicza, w N-ym wydaniu, zostaną zamienieni na osoby powołane do rozstrzygnięcia sprawy zamachu na godność, a podstawą tej przemiany będzie ustawa. Polacy nie wielbią przypisów prawnych. Składają się na to dwie główne przyczyny. Jedna — obcowanie w okresie zaborów z obcym prawem. Druga — zarzucenie nas przypisami prawnymi, które nieraz stanowią wytwory wadliwe. Pomimo tego stosunku, który, mam nadzieję, jest przejściowy, inaczej z jednej strony czuje się grono osób wyrokujących na podstawie ustawy, niż takiego czy innego prywatnego elaboratu, z drugiej zaś inny jest charakter wyroku, który ma zepewnioną egzekutywę, niż wyroku trzymającego się na zapewnieniach p. Boziewicza, Zamoyskiego, Pomiana lub innego twórcy kodeksu honorowego, chociażby wyrok dotyczył dżentelmenów. Podane okoliczności wpłyną na autorytet samego sądu i jego wyroku, a w tych warunkach sprawa pojedynku, jako sposobu załatwiania zatargu honorowego, zblednie, a z czasem przy zmianie podłoża emocjonalno-uczuciowego przy nowym sposobie ochrony czci, okaże się on zbędny. Przepisy prawne, dotyczące sądów honorowych, nazwijmy je obywatelskimi, nie mogą zawierać żadnych określeń obrazy, zniesławienia, ani warunków dyskwalifikacji honorowej, a więc tych punktów, które w praktyce stanowią przeszkody formalistyczne do orzekania w sprawach zamachów na cześć. Słusznie jest powiedziane w jednym z wyroków Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie, że zasady etyki adwokackiej i godności stanu nie mogą być unormowane ścisłymi przepisami, oraz, że rzeczą członka palestry, jego wiedzy, doświadczenia i sumienności jest rozstrzygnięcie wątpliwości, jak adwokat w danym wypadku powinien postąpić.

To samo dotyczy godności każdego człowieka, ujętego jako członka grupy lub osobowo. Powołany na mocy zapisu stron Obywatelski Sąd Honorowy orzeka wyłącznie na podstawie własnego poczucia czci, godności oraz honoru i na nich opartego przekonania o sprawie danej mu do rozstrzygnięcia. Ustawa wskazuje jedynie środki reagowania, przystosowane do wymagań zadośćuczynienia i przywrócenia czci. Nie chcę wchodzić w szczegóły, chodzi mi jedynie o przeprowadzenie zasadniczej myśli ustawowego uregulowania ochrony czci po za ochroną prawno-karną i po za stałymi oficjalnymi sądami honorowymi, o których rozbudowie poprzednio była mowa. Przy proponowanej reformie nie byłoby miejsca na „kawiarniane" załatwianie spraw honorowych, każda droga byłaby oparta na przepisach prawnych.

Niewątpliwie spotkam się z zarzutem, że proponuję jeszcze jedną ustawę. Wszyscy ponoć ich mają dość. Rzeczywiście argument jest o tyle ważki, że trzeba się z nim liczyć. Tutaj na obronę muszę przytoczyć jedną rzecz istotną. Kodeksy honorowe, którymi w wypadkach potrzeby operowaliby oponenci, stanowią

---

[11]) Zob. Longhi, Per un codice della prevenzione criminale. 1922, 358 — 378.

[12]) Perchè il giuri d'onore non funziona. Studi in onore di Silvio Longhi, Rivista penale, 1935, 561.

[13]) Zresztą wybór tej drogi jest organiczny: Przedmiotem postępowania honorowego nie może być obraza: 1) popełniona przez męża, który znieważa uwodziciela żony, 2) popełniona na skutek prowokacji za odmówienie pożyczki, 3) za którą już raz zadośćuczynienie zostało udzielone, 4) mająca miejsce między krewnymi I-go stopnia, 5) popełniona przez człowieka niezdolnego honorowo, pijanego, awanturnika. Zadośćuczynienia dochodzić wówczas należy przed sądami państwowymi: § 30 K. H. Zamoyskiego i Krzemieniewskiego.

również przepisy, psychologista w prawie powiedziałby nawet, że są to również przepisy prawne, równe tym, które noszą nazwę ustaw. W rzeczywistości nie byłaby to nowa reglamentacja, a reglamentacja w nowej formie. Przy tej sposobności uległyby sprostowaniu lub usunięciu zakorzenione błędy i naiwności, jakie się spotyka w prywatnych zbiorkach przepisów postępowania honorowego, a co najważniejsza, instytucja tak różnorodnie przedstawiająca się w życiu potocznym, zyskałaby podstawę swego działania, a z nią większą ostrożność i rozwagę przy załatwianiu spraw ochrony czci, godności i honoru. Na tym gruncie wytworzony autorytet Obywatelskich Sądów Honorowych niewątpliwie doprowadziłby do rozwoju rzeczywistej czci przedmiotowej i społecznej wśród Polaków. Na tej drodze również, jak przypuszczam, nastąpiłoby naturalne zamieranie pojedynku, którego zwalczanie przy pomocy prawa karnego przedstawia się beznadziejnie [14]). W tych warunkach możnaby liczyć na uwzględnienie poszczególnych rodzajów i postaci czci przy orzekaniu w sprawach zniewag i zatargów honorowych. W tych warunkach civis polonus sum nie byłoby równoznaczne z honorem zdobytym lub nabytym przy pomocy p. Boziewicza.

[14]) Jest rzeczą znamienną, że w K. H. Zamoyskiego i Krzemieniewskiego, który przywiduje jako zadośćuczynienie honorowe — pojedynek i w rozdziałach VIII — XII podaje przepisy jego odbywania, został pomieszczony „Dodatek": pojedynek w oświetleniu prawa karnego.

PRACA NAUKOWA NA PROWINCJI

W wielkich miastach są wyższe szkoły, wielkie biblioteki, archiwa, muzea, laboratoria i liczne towarzystwa naukowe. Praca naukowa w takich warunkach jest ułatwiona, badacz znajdzie łatwo to, co jest dla jego badań potrzebne, a w uniwersytetach i towarzystwach naukowych znajdzie zachętę i poparcie. Trudniej pracować naukowcowi w małym mieście nieuniwersyteckim. Niema tu wielkich bibliotek naukowych, a czasami niema wogóle żadnych. Niema archiwów, ani muzeów. Zachęty i pomocy badacz nie znajdzie w środowisku sennym, pogrążonym w zbyt przyziemnych troskach i zabiegach, w środowisku, mającym nieraz skłonność do wyradzania się w „wielki świat Capowic". Mimo tych złych warunków na prowincji, badacz może pracować naukowo [illegible] nawet może osiągnąć najpiękniejsze efekty. Wielki Darwin pracował na prowincji i gardził katedrami uniwersyteckimi, bo wolał spokój i skupienie małego miasta. U nas znakomity etnolog Ciszewski pracował w małej mieścinie pogranicznej jako rosyjski urzędnik celny; gdy ofiarowano mu katedrę we Lwowie, rzucił ją po krótkim czasie. Przykładów takich możnaby przytoczyć dużo.

Przykłady te pouczają wyraźnie, że na prowincji można pracować naukowo. Oczywiście nie każdy chętny do pracy naukowej na prowincji będzie umiał przezwyciężyć wszystkie trudności, niejednemu potrzebna będzie zachęta i pomoc. Jak wszystko w życiu społecznym, trzeba też i pracę naukową na prowincji ująć w pewne ramy organizacyjne. Jak powinna wyglądać organizacja naukowa prowincji, jest to problem bardzo poważny i na tym miejscu nie mógłbym go z należytą dokładnością omówić [1]). Możemy to tylko powiedzieć, że głównymi zadaniami towarzystw naukowych na prowincji powinno być zbieranie biblioteki naukowej (rzecz możliwa nawet przy bardzo małych środkach pieniężnych), wywieranie na pracowników naukowych pewnego nacisku psychicznego, by ich zachęcić do pracy, a ponadto wydawania drukiem prac swych członków. Stworzenie całego ośrodka naukowego na prowincji jest też rzeczą możliwą, a tylko nie trzeba chcieć tworzyć odrazu akademii umiejętności, trzeba realnie oceniać chwilowe możliwości danego ośrodka.

Jednostka może owocnie pracować naukowo na prowincji, może tam powstać nawet cały ośrodek naukowy. Ale trzeba też sobie powiedzieć, że to nie tylko można, lecz ponadto p o t r z e b a robić. To jest naszym obowiązkiem wobec samych siebie i wobec kulturalnych zadań naszego społeczeństwa. Obowiązek wobec siebie samego, obowiązek ratowania się przed zatratą swych wartości kulturalnych pozostaje w całkowitej zgodzie z obowiązkiem społecznym i narodowym podnoszenia poziomu kulturalnego całego narodu. Szereg towarzystw i samo państwo troszczy się o oświatę warstw ludowych na wsi i w mieście. Z drugiej strony szereg towarzystw i tak samo państwo dba o rozwój samych szczytów naszej kultury narodowej. Pomiędzy szczytami a nizinami kulturalnymi środek sam nie zwraca u nas zbyt bacznej uwagi. Sama inteligencja nasza nie dba o siebie, godzi się z tym, że marnuje się u nas cały szereg talentów, że szereg jednostek inteligenckich kulturalnie marnieje. Brak tego środka, brak starannego i przemyślanego kultywowania potrzeb kulturalnych szerokich sfer inteligentnych musi odbijać się ujemnie z jednej strony na poziomie oświaty ludowej, a z drugiej na możliwościach naszych najwyższych wyczynów kulturalnych. Przy braku pracy w szerokich sferach inteligentnych jedno i drugie jest do pewnego stopnia zawieszone w powietrzu. Ten środek kulturalny to brakująca dzisiaj klamra, która rozbite i rozproszkowane wysiłki na szczytach i na nizinach sprząc może w jedną wielką całość, w jeden wielki, wytężony pochód całego narodu w górę, ku wyższemu i coraz wyższemu poziomowi kulturalnemu. Dobrze pomyślana akcja organizacyjna stworzyć powinna warunki, sprzyjające pracy naukowej na prowincji.

Każdy krok na tym polu będzie naprawdę prawdziwym czynem narodowym, zasługującym na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli.

J. Adamus

[1]) Bardzo chętnie przedyskutuję te problemy z osobami, które o podobnej akcji na prowincji myślą. Cieszyłbym się niezmiernie, gdyby któraś z takich osób zechciała mnie zaszczycić zaproszeniem do współpracy. Z największą radością w współpracę taką włożyłbym wszystkie me najlepsze możliwości.

Z PRASY

MŁODA POLSKA O DZIAŁALNOŚCI Z. N. P.

W ostatnim numeże „Młodej Polski" znajdujemy artykuł poświęcony stosunkom w Z. N. P., który w całości przytaczamy:

Z istniejących na terenie Polski organizacji nauczycielstwa niewątpliwie największe znaczenie i siłę osiągnął Związek Nauczycielstwa Polskiego. Założony 31 lat temu w obronie interesów zawodowych nauczycielstwa i szkolnictwa, rozwinął istotnie energiczną działalność, skupiając do chwili bieżącej ok. 52.000 członków w swych szeregach.

Warto w krótkim przeglądzie zestawić plusy i minusy tej organizacji, które bezpośrednio doprowadziły do sytuacji obecnej. Na dodatnie konto Związku N. P. należy zatym zapisać przede wszystkim jego energię organizacyjną, duży rozmach w przeprowadzanych akcjach, umiejętność zdobywania funduszów i członków, umiejętność opanowywania nauczycielstwa i władz szkolnych. Efekty zewnętrzne takich uzdolnień były oczywiście bardzo znaczne: silna sytuacja organizacyjna, 52.000 członków, olbrzymia — jak na stosunki polskie — akcja wydawnicza.

Problemem tu jest natomiast, co umożliwiło Związkowi urzeczywistnienie jego dążeń w tak dużym stopniu — i odpowiedź jest tylko jedna: polityka. To był największy talent Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wyzyskiwanie wszelkich czynników wpływowych dla własnych posunięć, obsadzanie potrzebnych placówek „swoimi ludźmi", szeroko rozgałęzione przymierza z instytucjami pokrewnymi politycznie i odpowiednie ich w odpowiedniej chwili wykorzystywanie. Polityka — w każdym znaczeniu — uczyniła ze Związku N. P. tę pozycję, jaką reprezentował.

Z takiego zatym podłoża wyrosła siła Związku, siła, która przez zestawienie z celami, do których była używana, obraca się tym więcej na jego niekorzyść. Z. N. P. był wspaniale zmontowanym [illegible] ośrodkiem dyspozycyjnym był — komunizm. I dlatego wszelkie zewnętrzne, dodatnie formy Z. N. P. przekreśla to jedno: [illegible].

Czym być powinien Związek nauczycielstwa? Będąc organizacją zawodową, nie ma oczywiście do spełnienia zadań ściśle politycznych. Ale związek taki, więcej niż jakikolwiek inny, odpowiadać musi określonym postulatom ideowym, musi reprezentować wysokie wartości moralne, musi się opierać na narodowych kryteriach w linii postępowania. Ludzie, których skupia, są przecież odpowiedzialni za oblicze ideowo-moralne młodych pokoleń. Waga sprawy jest nazbyt zasadnicza dla jakiejkolwiek tolerancji i patrzenia przez palce.

Tymczasem, jeśli chodzi o Z. N. P., do chwili obecnej działo się tak, że te momenty wielkiego znaczenia bywały oceniane realnie jedynie przez czynniki obce i szkodliwe dla kultury narodowej, które w konsekwencji opanowały Związek. Szereg posunięć Z. N. P. — w rodzaju sławnego dziś numeru „Płomyka", szereg ludzi, nadających kierunek, świadczy o tym. Kilkanaście pozycyj dla przykładu: Mandelbaum-Drzewiecki, M. Odrzywolski (współziomek; redaktor „Ruchu Pedagogicznego"), Meissner (red. „Muzyki w szkole"); obsada „Instytutu Pedagogicznego": Wachtel, Bardach, Herz, Retmański i inn.; dalsze nazwiska czynnych współpracowników w różnych działach: Lindenbaum, Hirschfeld, Geldschetrer, Muttermilchowa, Markinówna, Sterling, Blaustein, Meyergruberowa i t. d.

Taki stan rzeczy, działalność komunistyczna, fatalna gospodarka, doczekały się wreszcie interwencji państwa.

Władze administracyjne zarządziły lustrację w Z. N. P., która wykazała szereg przekroczeń i nadużyć. Powołano czasowo kuratora P. Pawła Musioła.

Jednak zasadniczym momentem, wyjaśniającym w pełni sytuację, było znane oświadczenie Premiera Sławoj-Składkowskiego.

Społeczeństwo, prasa i nauczycielstwo polskie w olbrzymich swych masach przyjęło to zarządzenie i wyjaśnienie entuzjastycznie.

Szczególnie należy tu podkreślić wielkie uczucie ulgi i zadowolenia ze strony właśnie nauczycieli, skupionych w Z. N. P.; wskazuje to na mniejsze zło, jakim był Związek: masy nauczycielskie pozostały nie zdemoralizowane, podlegały jedynie terrorowi rządzącej kliki. Zresztą nawet jeśli już chodzi o materialną stronę gospodarki i troszczenie się o interesy nauczycielstwa — to działo się bardzo źle. Nauczyciele, jak to już dla nikogo nie było tajemnicą, byli nękani na wszelkie sposoby; równie fatalnie wyglądała np. sytuacja wdów i sierot po związkowcach.

W innych działach gospodarki nie było lepiej.

Między innymi została nawet zorganizowana akcja gromadzenia funduszów na pomoc dla strajkujących; akcję tę prowadzono wśród sympatyków politycznych b. zarządu Z. N. P. Na marginesie tej sprawy ciekawe jest zapoznanie się z listą ofiarodawców na ten cel (listę tę podaje Nr. 2 biuletynu informac., wydanego przez strajkujących pracowników Z. N. P.). Na liście tej znaleźli się [illegible]

Pracownicy Z. Z. K. — 120 zł.

Członkowie Wydz. Wych. Z. Z. K. — 110 zł.

Żydowski Zw. Socjal. „Bund" — 110 zł.

Kister Marian (współwłaściciel firmy wydawn. „Rój") — 20 zł.

Grydzewski Mieczysław (red. „Wiadomości Literackich) — 20 zł.

Słonimski Antoni — 15 zł.

Uniłowski Zbigniew — 5 zł.

Wszelkie komentarze w tej sprawie stają się zbyteczne. *J. K.*

NA BEZDROŻU

Obowiązujące ongiś u nas incompatibilia miały swój dobry sens. Szkoda, że dzisiaj już nie są prawie wcale przestrzegane. Uniknęłoby się wielu nonsensów, do których prowadzą rozmaite nieraz drastyczne unie personalne.

Taka właśnie unia personalna bodajże czy nie stanie się przyczyną nieszczęścia zasłużonego i cieszącego się dotąd sympatią Związku Harcerstwa Polskiego.

Główny Harcerz jest w jednej osobie wojewodą śląskim. To jeszcze nic!.. Ale gorzej jest, że onże Michał Grażyński jest też leaderem lewicowo-sanacyjnej grupy politycznej t. zw. „naprawiaczy".

Ostatnie pusunięcia wskazują dowodnie, że owa unia personalna jest bardzo dogodna dla grup politycznych lewicy sanacyjnej, które czerpią stąd znaczne korzyści. Nie ulega jednak wątpliwości, że harcerstwo wyjdzie na tym jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

Tłumaczenie, że ostatni pakt czterech organizacji zwany też Konfederacją Grażyńskiego nie ma charakteru politycznego, jest rozbrajająco naiwne. Wystarczy przecież pobieżna choćby obserwacja następstw politycznych tego faktu. Wyraźne przechylenie na lewo jest w pierwszym rzędzie skutkiem akcji p. Grażyńskiego, któremu — jak widać — już się udało storpedować „Młodą Polskę".

Wojewoda Grażyński oświadczył przez radio w swojej ostatniej mowie transmitowanej na całą Polskę, że traktuje harcerstwo jako „ruch ideowy". Takie postawienie sprawy wydaje się nam dość ryzykowne. Zdaje się nam, że harcerstwo jest i powinno być organizacją wychowawczą — celem jego kształcenie charakterów młodzieży.

Co znaczy ruch ideowy?

Przez ruch ideowy rozumiemy skupienie ludzi zmierzających do przekształcenia rzeczywistości na określoną modłę. Dlatego ruch taki wymaga ustosunkowania się do zasadniczych zagadnień społecznych i politycznych. Bez tego żaden ruch ideowy nie da się pomyśleć. Stąd konieczność zahaczenia o politykę. To zdaje się jasne jak słonko.

Nie można bowiem wyobrazić sobie ruchu ideowego, któryby nie miał ogólnej chociażby koncepcji ustroju państwowego, organizacji życia zbiorowego, ustroju gospodarczego i t. p. A przecież są to już zagadnienia polityczne. De facto każdy ruch ideowy jest z konieczności także i ruchem politycznym. A rzecz inna, że nie muszą się zacieśniać do ram jednej partii... Fakty wskazują, że p. Grażyński taką właśnie rolę Z. H. P. przeznacza.

Sprawa nabiera szczególnego zabarwienia gdy się zważy, że przecież p. Grażyński jest czynnym politykiem i przywódcą lewicowej „naprawy". Łatwo sobie wyobrazić jak będzie się konkretyzował „ruch ideowy" pod takim kierownictwem.

Zresztą już od dawna odzywają się w różnych końcach Polski dzwonki alarmowe.

Naprzykład: wychodziło w Wilnie pisemko „Naprzełaj" o tendencjach pacyfistycznych, antynarodowych i areligijnych. Pisemko to mianowało siebie organem „Starszego harcerstwa". I rzeczywiście pisywali tam ludzie związani ściśle z ruchem harcerskim. Przykłady jak ten dowodzą, że akcją wiążącą harcerzy z lewicą polityczną ma — mówiąc delikatnie — swoje udałe fragmenty.

To wszysto stawia harcerstwo w nowym świetle i wymaga bacznego ustosunkowania się do sprawy. Szczególnie rodzice młodych druhów i druchen winni się przemianami w Z. H. P. pilnie zainteresować.

Sprawa jest zbyt ważna. Chodzi o duszę polskich dzieci. Dlatego nie ma miejsca na niedomówienia i niejasności.

Jeżeli p. Grażyński nie dostanie votum nieufności i linia nie zostanie naprostowana, przyszłość harcerstwa stanie pod znakiem zapytania.

S. S.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: $^{1}/_{1}$ str. 500 zł., $^{1}/_{2}$ str. 280 zł., [illegible] str. 150 zł., $^{1}/_{6}$ str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.